

DYSKUSJA PO SESJI II

Kpt. Tadeusz Szarek

Areszt Śledczy w Krakowie Podgórzu

Wypowiedź na temat systemu programowego oddziaływania.

Na co dzień zajmuję się systemem terapeutycznym, ale system programowanego oddziaływania jest mi także bliski, on się tak naprawdę bardzo łączy z systemem terapeutycznym, i chciałem w związku z tym przedstawić kilka refleksji, szczególnie po tych druzgocących wynikach badań, które dotyczyły naszego aresztu. Spodziewałem się takich wyników, a być może gorszych, bo taka jest nasza rzeczywistość. Śmiem powiedzieć, że gdyby badania te były prowadzone w innej jednostce, mogłyby być jeszcze gorsze. W naszych warunkach w Areszcie Śledczym mamy spore możliwości i instrumenty, aby ten system realizować. Przypominam sobie rozmowę z Panem Dyrektorem Rostkowskim sprzed kilku lat, kiedy ten system do naszych więzień wchodził. Kiedy wszedł w życie nowy Kodeks karny wykonawczy, zastanawialiśmy się, jak ten system będzie wyglądał w praktyce i wówczas to miało wyglądać dokładnie tak, jak mówił Profesor Lelental. Większość skazanych miała być w systemie zwykłym, część oczywiście w systemie terapeutycznym (ci, którzy są uzależnieni i jeszcze z innymi zaburzeniami, bo to jest dosyć szeroki system). Tak naprawdę nie bardzo rozumiem, jak to się stało w ciągu tych kilku lat, że w tej chwili mamy 60–70% skazanych w systemie programowego oddziaływania. Dzisiejsza rzeczywistość wygląda fatalnie, należałoby wrócić do tego, co było w założeniach systemu programowego oddziaływania. Idea w moim przekonaniu jest bardzo dobra, jestem zwolennikiem tego systemu i myślę, że on jest potrzebny. Muszę powiedzieć, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy spoczywa na nas, na Służbie Więziennej, bo akurat tak, a nie inaczej to wykonujemy. Problem jednak jest znacznie szerszy; w wystąpieniu Pani Doktor Nawój była mowa chociażby o przygotowaniu wychowawców do realizowania tego systemu. Jestem zdziwiony, że 30% wychowawców nie brało udziału w żadnym szko-

leniu, dotyczącym pracy w tym systemie. Ciekawe, w jakim szkoleniu brało udział 70%, bo ja naprawdę nie słyszałem o szkoleniu, które przygotowuje wychowawców do pracy w systemie programowanego oddziaływania: do stawiania diagnozy, do konstruowania indywidualnego programu oddziaływania. Ja takich konkretnych szkoleń nie znam. Myślę sobie tak: jestem specjalistą od terapii uzależnień. My — terapeuci uzależnień — uczymy się, jak robić indywidualne programy terapii dla skazanych alkoholików, w ogóle dla osób uzależnionych od alkoholu, i chyba nie pomylę się, jeśli stwierdzę, że konstrukcja indywidualnego programu terapii wcale nie różni się od konstrukcji indywidualnego programu oddziaływania. To są bardzo zbieżne sprawy, dziedziny, a postawienie diagnozy, czyli zbadanie przeszłości skazanego, wyciągnięcia z tego problemów, opracowanie celów i postawienia zadań, czyli kroków, które on będzie musiał potem zrealizować, by ten cel osiągnąć, to jest rzecz niezwykle poważna i trudna. Terapeuci uzależnień szkolą się nie mniej niż 2 lata, żeby umieli to robić. Są to szkolenia czasochłonne i kompleksowe. Myślę, że jeśli chodzi o polskie więziennictwo, to przygotowanie terapeutów do wykonywania swoich zadań jest na wysokim poziomie. A jeśli zaś chodzi o wychowawców, to ja im serdecznie współczuję... Nakłada się na nich bardzo poważne zadania, bardzo dużo obowiązków i wymaga się od nich, aby tworzyli program oddziaływania na skazanych. Ja nie zarzucam kolegom z działu penitencjarnego, że robią to często bardzo źle, bo ja się zastanawiam, skąd oni mają wiedzieć, jak to robić? W takich okolicznościach wyniki badań przeprowadzonych w naszym areszcie, nie mogą zaskakiwać. W moim przekonaniu, system terapeutyczny chyba w Polsce najbardziej się sprawdził, może dlatego, że istnieje w Polsce od wielu lat. O ile dobrze pamiętam, już przed wojną w Polsce próbowano leczyć alkoholików w więzieniu, i to, że teraz jest to system terapeutyczny, to bardzo dobrze. Jeśli mówimy tutaj w takim szerszym aspekcie o readaptacji, to na pewno jest ona rzetelnie wykonywana w oddziałach terapeutycznych. W Areszcie Śledczym w Krakowie Podgórzu jest duży oddział, jeden z największych w Polsce. Większość ludzi, którzy byli poddani badaniom przez studentów, ukończyła program terapeutyczny, a pomimo to wyniki tych badań w wielu punktach pokazują poważne braki i niedoskonałości w wykonywaniu systemu programowanego oddziaływania. Myślę, że warto się poważnie zastanowić, dlaczego tak jest i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Dziękuję bardzo.

Mjr Zygmunt Lizak

Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Krakowie

Readaptacja skazanych, możliwości i ograniczenia — to temat, dla którego spotkaliśmy się tutaj. O ograniczeniach readaptacji można by mówić długo, są one niemal powszechnie znane; jeżeli mamy zbyt wiele problemów, zbyt wielu skazanych, za mało pieniędzy, za mało kadry, to zrobić cokolwiek jest dość trudno i zgadzam się z tym, o czym mówiło kilku profesorów, że resocjalizacji nie ma; jeszcze więcej jest polityków, którzy mówią, że nie wierzą w żadną resocjalizację. Zapewniam Państwa, że nie jest to kwestią wiary, bo ja pracuję już 21 lat w Służbie Więziennej, bez względu na ustrój i pogodę. Ponad 10 lat temu o tej porze roku pogoda była inna — minus 20 stopni w Sztokholmie i byłem tam z jednym ze skazanych. Ktoś by zapytał: Z jednym ze skazanych? Co tam robiłeś? Odpowiem: pokazywaliśmy tam szopki krakowskie. Był to najdalej na północ idący indywidualny program oddziaływania zakończony sukcesem. Jeden ze zresocjalizowanych w ciągu 20 lat mojej kariery. Już od dziesięciu lat jest człowiekiem wolnym, wyszedł. A po co był w Szwecji? Promował kulturę polską i uwiarygodniał demokratyczne przemiany polskiego systemu penitencjarnego na początku lat 90. Można by powiedzieć, że jestem dobrym krytykiem, bo lubię krytykować wszystko, ale nieraz trzeba powiedzieć coś optymistycznego, choćby dla poprawy własnego samopoczucia i szukać satysfakcji w naszej trudnej pracy. Pan Profesor wie, że wszyscy, którzy pracują w więzieniu, to są klawiszce. Ja o sobie tak mogę mówić; podobnie jak policjant mówi o sobie, że jest gliną, tak ja o sobie mogę mówić, że jestem klawiszem. Mnie to absolutnie nie przeszkadza. Nieraz wypowiadałem się publicznie, koledzy mówili — nie mów w imieniu wszystkich, więc zawsze mówię w imieniu własnym. Mówiono dziś o tym, że mamy łańcuch bezpieczeństwa, czy łańcuch sprawiedliwości; jest to policjant, który łapie, prokurator, sędzia; ale kara nie ma sensu, jeżeli nie ma zdolnych jej wykonawców. Mądry ten człowiek, który mówi, że te wszystkie wyroki i ustawy nic nie są warte, jeżeli nie ma tego ostatniego ogniwa, tego finalnego momentu wykonania kary. Jeżeli nie potrafimy jasno postawić celu karze, o czym próbował tutaj bardzo ładnie i w sposób zrozumiały, choć naukowy, mówić Paweł Szczepaniak. Musimy mieć cel, strategię, kadre i finanse, wtedy możemy osiągnąć coś, co zamierzamy. Mamy jakiś ideał, mamy cel strategiczny, mamy cele operacyjne, zadaniowe. Tego uczą w szkole, każdy z nas kształcił się w jakiejś uczelni, ukończył szkołę oficerską i ma szereg innych kursów doskonalących. Służba Więzienna jest najlepiej wykształconą służbą spośród wszystkich służb

mundurowych. Trzeba to wyraźnie powiedzieć; nie Straż Pożarna, nie wojsko, nie Policja, leśnictwo, czy straż graniczna. Niestety nie znajduje to odbicia w gratyfikacjach. My nie jesteśmy politykami, niemniej jednak realizujemy jedno z najważniejszych zadań państwa. Jesteśmy w tym łańcuchu sprawiedliwości, chociaż się o nas zapomina, jesteśmy bez pieniędzy, bez wsparcia, bez prestiżu — ale jesteśmy. Czy trzeba być pasjonatem tej roboty? Chyba trochę tak. Czy trzeba mieć emocjonalny stosunek do tego, co się robi? Chyba tak, bo w naszej pracy mamy bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem, poznajemy jego wnętrze. Dostałem medal za zasługi, teraz sobie przypomniałem te zasługi. Był jeden taki morderca, który już w grudniu ubiegłego roku wyszedł. Zastrzelił mojego przyjaciela Andrzeja Zauchę. Czy było mi łatwo z nim rozmawiać? Nie. Niemniej jednak robiliśmy pewne przedsięwzięcia, które nie mają powtórzenia nigdzie w skali światowej. Robiliśmy film na motywach *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego, etudy filmowe dla ZDF Arte. Publikowaliśmy właśnie tam, aby nie bulwersować społeczeństwa w Polsce, które jest zbulwersowane, gdy robi się coś dla skazanych. Ale jeżeli nie będziemy inwestować w tych ludzi, którzy tam są, nie spodziewajmy się, że będą jakiegokolwiek wyniki. Możemy nie wierzyć i możemy udowadniać, że żadnej resocjalizacji nie ma, i że wszystko co się tam robi nie ma sensu. Zwiększenie bezpieczeństwa społecznego jest jednym z priorytetowych zadań polityki każdego państwa. Co robi każdy polityk, który idzie do wyborów? Mówi, że jeszcze ileś tam tysięcy zamknie i będzie fajnie, będzie bezpiecznie. Tylko że, jak mówił pewien socjolog, oni nie biorą się z Księżyca, nie polecą na Marsa i trzeba skończyć z takim myśleniem. To sobie akurat zapamiętałem. Nigdy nie mam jednego autorytetu, ale jestem takim człowiekiem, który nie wszystko wie, ale niektóre rzeczy słyszał i zapamiętał sobie. To wszystko, co my robimy w więzieniu — mimo niewiary, braku ludzi, braku miejsca, braku pieniędzy, to wszystko robimy dla innych ludzi, którzy nie polecą w kosmos. Oni będą naszymi sąsiadami, oni zamieszkają w Nowym Targu, w Nowym Sączu, w Nowym Wiśniczu, w Nowym Biezanowie i Nowej Hucie, tam będą mieszkać. Wszystko co robimy w więzieniu, każde działanie, każdy program, to jest możliwość przygotowania tych ludzi do wolności. Tak jak obecni tu terapeuci, powinniśmy wiedzieć, że zmiana człowieka jest możliwa i w to należy wierzyć. Kiedyś było tak, że niemal 100% skazanych było w systemie programowanym i nie byłem tym zachwycony. Taki był trend, zachłyśnięcie się zmianami wprowadzonymi w Kodeksie karnym wykonawczym. Każdemu postawiono indywidualnie diagnozę i opracowano indywidualny program. Ale nie jest też prawdą, że nikt nie wiedział, jak to robić. Mój kolega, Boguś Koźbiał,

dyrektor z Wadowic, stworzył opracowanie, wyjaśniając o co może chodzić w naszym programowanym systemie. Pisał, że należy rozmawiać: Chłopie, zgadzasz się, że twoim problemem jest picie wódki, agresywność, chcesz program — opracujemy, nie — *thank you*, zwykły system. Mam jeszcze 89 999 kandydatów do systemu indywidualnych rozmów. Można taki program przygotować; nie musi to być taki, jakie czytałem — podwyższanie uczuciowości wyższej, pogłębianie refleksji wyższej i rozszerzanie horyzontów — takie były niestety programy. Pytałem wychowawcę, czy ma metr penitencjarny, żeby zmierzyć postępy w resocjalizacji. Mówiłem: program normalny, niech prosi o pracę w więzieniu, niech korzysta z zajęć klubu pracy, niech sobie wyrobi dowód osobisty, niech sobie zrobi kurs fliziarza lub operatora wózków widłowych, niech się nauczy angielskiego lub obsługi komputera, wyjedzie do Anglii, zarobi pieniądze, które może pozwolą mu żyć uczciwie. Gdy mówimy o pomocy postpenitencjarnej, często popełniany jest taki błąd jak w czasach słusznie uznanych za minione, że facet dostawał gumofilce, beret, bilet, hotel, Hutę Lenina, brał zaliczkę, przepijał i to była jego pomoc... i jeszcze mógł do sądu przyjść poprosić o zapomogę. Później zmieniono, że nie było Huty Lenina, nie było hotelu robotniczego, ale on był już edukowany w zakresie aktywnego poszukiwania pomocy. Dostał od nas: 52 zł, jak ktoś wyliczył średnią, miał dowód osobisty, bilet kredytowy. Wiedział, że dostanie w sądzie, że dostanie w ośrodku pomocy i jeszcze od organizacji pozarządowych. A nie powinien nic dostać jeśli nie pokazał świadectwa zwolnienia. Tam było napisane, ile w niego zainwestowaliśmy. To nie była średnia krajowa 52 zł, którą można obliczyć następująco: jeżeli jest 12 mln zł Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej, a skazanych przez rok zwolniono pewną liczbę, to znaczy, że każdy wychodzący dostał na głowę średnio 52 zł. To jest błąd, to jest statystyka, która kłamie. Postanowiliśmy robić inaczej, nie dawać mu tej ryby, jak mówił prezydent, wędkę też nie — może ją sprzedać. Należy uczyć go łowienia ryb, tłumaczyć, że jemu się to opłaca i przekonywać. Nie wszyscy muszą realizować program; tych, co chcą, nauczymy. Traktujesz się poważnie — ja oceniam, 50% dajesz z siebie, 50% dostajesz od nas. Nauczymy cię flizować i będziesz to umiał robić, to jest nabycie praktycznych umiejętności, oczywiście nie będzie lekko, musisz sobie dawać radę sam. Bo tak już jest, że człowiek rodzi się w bólach i samotności i także umiera, tak naprawdę jest sam, ale ma możliwość spotykania różnych ludzi w trakcie swojej podróży przez życie.

Co, stwierdziliśmy, należy zrobić? Należy szukać sojuszników, z którymi można robić koalicję. Cele, ludzi i pomysły już w Krakowie mamy, udaje się nam tworzyć zręby takiej koalicji na rzecz readaptacji, oddziaływania

w środowisku lokalnym. Kilkanaście lat temu spotkaliśmy się w gronie więźniaków i zainicjowaliśmy taką otwartość. Są pewne instytucje, pewni konkretni ludzie, którzy rozumieją, że skazani, to nie odrażający typ: brudny, zły. Nie, postanowiliśmy i medialnie, i mentalnie, ale lokalnie, bo trudno mi oddziaływać na Białystok czy Szczecin. To co możemy robić, róbmy właśnie na naszym podwórku; jest taka pedagogika podwórkowa i środowiskowa, która mówi: tu róbmy. Integrujemy się wokół jakiejś instytucji. Zaczęliśmy się spotykać, promować wszelkie dobre praktyki z Podgórza, promować wszelkie inne dobre praktyki z całej Polski i z całego świata, bo jest ich mnóstwo. Każdy mógł mieć kiedyś paszport, a teraz można wyjechać na dowód i zobaczyć ciekawe rozwiązania w innych krajach, są finansowane z europejskiego funduszu, finansowane przez rozmaite fundacje, przede wszystkim finansowane z budżetu. U nas z budżetu na tzw. resocjalizację, jakbym powiedział, jaka to kwota, to... ale dowcipy będę opowiadał później, teraz nie chcę. Udaje się, jeżeli się po prostu chce i ludzie spotykają się nie pod przymusem. Udało się i stało się tak, że powstała Terenowa Rada do spraw Readaptacji Skazanych. W Kodeksie karnym wykonawczym są zapisane cele i jest też możliwość współpracy ze społeczeństwem; jest napisane, że Rada Główna mogła powstać i mogły powstać także terenowe rady. 3 marca 2000 r. taka Rada powstała, ona funkcjonuje. Początkowo też żądano od nas, abyśmy zdawali sprawozdanie, ile gumofilców zostało wydanych, ile jest biletów, itd. Zgłosiłem propozycję innej formuły spotkań, niech każdy dyrektor powie, co u niego dzieje się ciekawego, jakie mają autorskie rozwiązania, autorskie programy. Każdy z dyrektorów mógłby przez godzinę o tym mówić, jak współpracuje ze środowiskiem lokalnym. Zaczęliśmy tworzyć zręby, chodziło o to, żeby zacząć działać na lokalnym gruncie. Tak się stało, że Rada była tylko tym forum wymiany myśli. Barbara Wilamowska i inni koledzy założyli Stowarzyszenie „Probacja”, dzieckiem tego stowarzyszenia jest „Pro Domo”, to jest mały domek w Krakowie, do którego skazany, który jest przez nas wybrany indywidualnie, zdiagnozowany, trafia po wyjściu na wolność. Nie idzie w próżnię, nie idzie do kumpli czy pod market żebrać; idzie tam, żyje uczciwie, trzeźwo, pracuje i wychodzi powoli z bezdomności. Sam wie, że ma dużo do zrobienia w kwestii swojego wykluczenia. Takich inicjatyw jest mnóstwo: koledzy powiedzą o Programie Aktywny Powrót, o Programie Equal, Nowa Droga. Ja się cieszę, że mogliśmy się w takim gronie spotkać i porozmawiać, my: klawisze, sędziowie, ludzie ze środowisk, które coś wiedzą na ten temat. My powinniśmy zbliżyć swoje stanowiska i prezentować je na zewnątrz, bo to co robimy ma swoją wagę. Dziękuję za uwagę.

Prof. dr hab. Andrzej Gaberle

Katedra Kryminologii UJ

Proszę Państwa, zacznę od uwagi, która w tym gronie zabrzmiała rozpaczliwie banalnie, którą jednak warto powtarzać, dlatego że dla wielu ludzi jest ona jakąś prawdą objawioną. Mianowicie wbrew temu, co słychać w środkach masowego przekazu, a także w wypowiedziach polityków, skierowanie kogoś do zakładu karnego nie oznacza rozwiązania wszelkich problemów, tylko początek najrozmaitszych problemów. To, co jest, jak sądzę, naszym zadaniem, to propozycja takiego ukształtowania rozwiązywania tych problemów, czy choćby uzmysłowienia sobie, jakie mogą być sposoby ich rozwiązywania, aby mogły one być rozwiązywane w sposób rzeczywisty, a nie pozorny. W związku z tym z ogromną uwagą i zainteresowaniem słucham wypowiedzi na temat realizacji pewnych zadań w więziennictwie, przy czym wypowiedzi te służą moim zdaniem właśnie racjonalizowaniu tego oddziaływania. Dowiadując się o wyniku badań na temat programowego oddziaływania odnoszę wrażenie, że bliski prawdy jest pogląd o sensowności ograniczonego stosowania tego programu. Jeżeli ma on rozwiązywać jakieś problemy, to rzeczywiście nie może być stosowany w takim zakresie i w ten sposób, w jaki jest stosowany dzisiaj. To wcale nie znaczy, że wobec pozostałej części skazanych nie powinniśmy projektować pewnych możliwości oddziaływania, być może przy pomocy innych środków. Tutaj zgadzam się w stu procentach z moim przedmówcą, że czasami nauczenie kogoś po prostu kładzenia kafelków jest tym, o co w danym wypadku chodzi. Wprawdzie z więziennictwem „dorosłym” mam bardzo mało kontaktu, ale swego czasu miałem trochę do czynienia z zakładami poprawczymi dla nieletnich; tym, co mnie tam niesłychanie drażniło i mi nie odpowiadało było to, że nieletnich uczy się rzeczy często całkowicie zbędnych, czegoś, co po opuszczeniu zakładu poprawczego z całą pewnością im się nie przyda. Innymi słowy nie przygotowuje się ich do życia po opuszczeniu tej instytucji. Uważam, że pamiętanie o tego rodzaju kwestiach jest czymś niezwykle istotnym, kiedy mamy do czynienia właśnie z osobami dorosłymi. Należy się starać w tych programach kłaść nacisk na to, co im się przyda, a nie realizować program po to, żeby był zrealizowany.

Chciałbym w związku z tym nawiązać do tego, co usłyszeliśmy na temat oddziaływania na kierowców, którzy prowadzili pojazdy w stanie nietrzeźwości. Nie dlatego, żebym miał jakiegokolwiek zastrzeżenia do tego programu, który nam tutaj przedstawiono. Znane mi są także inne programy, które mają

przestrzegać przed, czy też uświadamiać konsekwencje siadania po spożyciu alkoholu za kierownicę. Jestem głęboko przekonany, że takie oddziaływania znacznie lepiej służą zapobieganiu tego typu przestępczości niżeli to, co się na ogół propaguje, czyli zaostrzać, zaostrzać i jeszcze raz zaostrzać reakcję karną. Niezważając nawet na to, że pewne propozycje w tym zakresie mogą być uznane za sprzeczne nawet chociażby z Konstytucją tego kraju. Chciałbym natomiast podzielić się tutaj pewną refleksją, która, jak się to mówi, „naszła mnie” wtedy, kiedy słuchałem tego bardzo interesującego wykładu, a mianowicie chodzi mi o kwestię terapii szokowej. Otóż ja nie chcę wcale przeczyć, że w tym akurat przypadku tego rodzaju oddziaływanie może być i sensowne, i skuteczne. Natomiast kiedyś spotkałem się z takim sprawozdaniem z badań, w którym tego rodzaju sposoby oddziaływania usiłowano zastosować w stosunku do kierowców, którzy spowodowali wypadki drogowe w stanie nietrzeźwości. Wnioski z tych badań były następujące — ludzie mają różną tolerancję ryzyka, co daje efekt taki, że ludzie, którzy mają większą tolerancję jeżdżą niesłychanie ryzykownie. Tacy, którzy mają bardzo niską tolerancję ryzyka — jeżdżą niesłychanie ostrożnie, niekiedy nadmiernie ostrożnie, w pewien sposób wahlwy, nieprzejrzysty i prowokujący wypadki drogowe. Okazało się, że stosowanie terapii szokowej na tych, którzy mają wysoką tolerancję ryzyka w ogóle nie działa. To splywa po nich, jak przysłowiowa woda po gęsi, żeby nie używać innych określeń. Natomiast na tych, którzy mają niską tolerancję ryzyka działa fatalnie — zaczynają prowadzić samochody jeszcze bardziej wahlwy, jeszcze bardziej nieprzejrzyste, tworząc niejako sytuacje sprzyjające wypadkom. Chciałbym jednak wyraźnie powiedzieć, że nie chcę w przypadku omawianych tu problemów takiej tezy stawiać. Natomiast miałbym apel do osób, które ten program realizują, żeby próbowały ustalić jakieś efekty swoich działań, żeby nie stosować pewnej metody, która być może będzie skuteczna, ale której skuteczności w tej chwili nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jak sądzę, określanie skuteczności danej metody, ustalenie zakresu jej stosowalności, po to, żeby dawała dobre, pozytywne rezultaty, jest czymś niezwykle istotnym.

Dr Aldona Nawój

Katedra Prawa Karnego Uniwersytetu Łódzkiego, Zakład Prawa Karnego Wykonawczego

Wyjaśnienie wątpliwości, która pojawiła się podczas dyskusji.

Padło pytanie, które chyba miało być merytoryczne — nie wiem, jakie to były szkolenia. Otóż powiedziałam, że badania były przeprowadzone na populacji wychowawców, którzy zatrudnieni są w obrębie Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Katowicach. Moja wiedza na temat systemu programowego oddziaływania bazuje oczywiście — jeżeli chodzi o realizację tego systemu — na odpowiedziach wychowawców, które uzyskałam w ankietach. Muszę wierzyć, że są one rzetelne i prawdziwe. W tychże ankietach, na pytanie, czy odbyły się szkolenia dotyczące metodyki opracowywania indywidualnych programów oddziaływania, uzyskiwałam odpowiedzi, że tak, dlatego była tutaj mowa właśnie o 30% osób biorących udział w szkoleniach. Badania były wykonane w 2002 r. Jeżeli to ma jakieś znaczenie, to chyba tylko takie, że doszło do nasilenia pewnych efektów działania tego systemu. Otóż z odpowiedzi uzyskanych w ankietach można uzyskać informację, że były to szkolenia głównie wewnątrzdziałowe, ewentualnie szkolenia były prowadzone przez pracowników Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej, i oczywiście były to szkolenia w ramach różnych kursów, m.in. na stanowiska wychowawców, starszych wychowawców oraz w ramach Szkoły Oficerskiej. Oczywiście była też i taka odpowiedź, że szkolenia tego typu były prowadzone stosunkowo późno. System sam zaczął funkcjonować w końcówce 1998 r., natomiast pierwsze szkolenia rozpoczęły się w okolicach 2000 r. Istotnie, ocena negatywna tych szkoleń była po prostu wsparta na stwierdzeniu, że osoby, które prowadziły takie szkolenia, więcej dowiadywały się od wychowawców, niż uzyskiwały odpowiedzi na swoje pytania. Ja osobiście również w takim szkoleniu uczestniczyłam. Myślę, że moja odpowiedź jest wyczerpująca.